

PAUza

Akademicka



Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 25

Kraków, 12 lutego 2009

O Programie Rozwoju Polskiej Humanistyki

Wstępem do tworzenia „Programu rozwoju polskiej humanistyki” musi być przyjęcie określonej definicji słowa *humanistyka*. Najczęściej przyjmuje się, że jest to ogół nauk o człowieku jako istocie obdarzonej rozumem, uczuciami i wolą. (Wydaje się, że tzw. nauki społeczne należałoby traktować jako część nauk humanistycznych. Nieuniknione są oczywiście powiązania humanistyki z naukami matematycznymi i biologicznymi).

Ważne jest zdanie sobie sprawy z tego, czy humanistykę chce się rozumieć jako czystą naukę, czy również jako „naukę stosowaną”, a więc także jako jej wersję popularnonaukową, silnie powiązaną z ideałami humanizmu – co wydaje się bardzo istotne w sytuacji ogólnie stwierdzonego kryzysu kultury (szerzącego się konsumpcjonizmu, infantyliacji, kwestionowania podstaw moralności).

Wieloletni program rozwoju humanistyki powinien w moim pojęciu uwzględniać zarówno potrzeby „nauk czystych”, jak i „nauk stosowanych”, a tym samym dbać m.in. o dobrą popularyzację tych wyników „nauki czystej”, które mogą służyć humanizacji współczesnej kultury.

Sądzę, że rzeczą ważną jest kontynuacja tych projektów prac naukowych, które już są w toku. Mam tu na myśli przede wszystkim poważny, ciekawy projekt prof. Aliny Nowickiej-Jeżowej p.t. *Humanizm. Nurty – idee-paradygmaty twórcze*. Celem badań – prowadzonych w obrębie tego projektu przez uczonych z ośmiu uniwersytetów oraz Instytutu Badań Literackich PAN – jest obserwacja długiego trwania i wewnętrznych przemian idei humanizmu w kulturze polskiej XV-XX wieku.

Za sprawę istotną uważam dbałość o ukazywanie się wydań naukowych dzieł pisarzy i poetów, którzy wnieśli (i wnoszą) do kultury polskiej wiele wartości humanistycznych. Toteż m.in. pomyślnie warunki kontynuacji powinno uzyskać naukowe wydanie dzieł wszystkich Norwida pod redakcją prof. Stefana Sawickiego, którego jeden tom już się ukazał, drugi ukaże się w bliskiej przyszłości. Przemawia za tym ogólne zainteresowanie twórczością Norwida (w kraju i za granicą), rola, jaką ona odgrywa także we współczesnej kulturze.

W najbliższej mi dziedzinie prac lingwistycznych za priorytetowe uważam rozpoczęte już prace nad wielkim słownikiem współczesnego języka polskiego. Bezwzględnie wymagające kontynuacji są też prace nad słownikami historycznymi, gwarowymi, leksykonami języka wybitnych autorów. Nikogo chyba nie trzeba przekonywać co do wagi istnienia dobrych opracowań leksykograficznych dla wszelkich badań z zakresu humanistyki i dla wszystkich czytelników zainteresowanych rozumieniem czytanych

tekstów. Warto zaznaczyć, że w obecnej erze komputeryzacji słowniki te powinny mieć (obok ewentualnych drukowanych) wersje elektroniczne oparte na inteligentnych bazach danych, co poszerza w sposób zasadniczy zakres informacji, jakie mogą uzyskiwać ich użytkownicy.

Ważne dla wielu dyscyplin szeroko rozumianej humanistyki byłoby – poza wymienionymi słownikami – wdrożenie programu elektronicznego sporządzania indeksów słownictwa spuścizny wybitnych autorów dzieł literackich, a także innych o dużej wadze dla kultury polskiej.

Od wielu lat toczą się w różnych ośrodkach rozproszone tematycznie i metodologicznie prace określone jako „badania językowego obrazu świata”. Byłoby dobrze stworzyć duży projekt jednolitych metodologicznie badań tego rodzaju w obrębie polskiego słownictwa związanego z człowiekiem, przede wszystkim jego życiem psychicznym (z uwzględnieniem rozwoju historycznego znaczeń i ich obrazów językowych). Osobny, bardzo ważny dział w obrębie tego projektu powinny stanowić polskie nazwy wartości. Odrębną ważną sprawą jest powstający już projekt badań porównawczych nad językiem wartości prof. Jerzego Bartmińskiego.

Humanizacji polskiej kultury służą niewątpliwie wykłady publiczne organizowane od kilku lat przez Polską Akademię Umiejętności. Sądzę, że dobrze by było ułożyć głęboko przemyślany długometrażowy program tych wykładów, uwzględniający nie tylko patriotyzm (z którym nie zawsze zresztą wygłaszane dotychczas odczyty w sposób wyraźny się łączyły), ale też i inną problematykę, szczególnie istotną w obecnej sytuacji chaosu kulturowego. Z moich licznych rozmów z młodzieżą licealną i studencką oraz szerzej – młodą inteligencją, która powinna stanowić najważniejszą grupę adresatów tych wykładów, wynika, że potrzeba jej bardzo przemyślenia samej kondycji człowieka (czysto biologiczna czy biologiczno-duchowa?), relacji człowieka wobec „drugiego” i wszelkich społeczności (szerzy się indywidualizm i egocentryzm), namysłu nad pojęciem wartości i ich hierarchii, ich miejscem w życiu człowieka, a tym samym nad sensem życia, nad możliwościami i narzędziami poznawczymi człowieka, miejscem oraz rolą uczuć i woli w jego życiu, nad stosunkiem do metafizyki i religii.

Wykłady, o których tu mowa, powinny być rozpropagowane i szeroko dostępne, m.in. w mediach elektronicznych, także w poważnej prasie i wydaniach książkowych. Powinny też znaleźć swoje miejsce w edukacji – w liceach i w szkołach wyższych.

JADWIGA PUZYNNINA



Hiszpański ranking

W toczącej się obecnie na łamach *PAUzy* dyskusji o organizacji nauki w Polsce przewija się wątek umiędzynarodowienia publikacji naukowych i konkursów grantowych. Chciałbym poszerzyć tę debatę o procedurę oceny jednostek naukowych. W Polsce wprowadzenie zobiektywizowanej „oceny parametrycznej” było częścią KBN-owskiej „rewolucji niedokończony” (zob. artykuł Kazimierza Stępnia, *PAUza* 14) i odegrało bardzo pożyteczną rolę, ale już czas na dalej idące zmiany. Jedną z dróg jest skorzystanie z zagranicznych doświadczeń, które – o ile mi wiadomo – w większości krajów europejskich polegają na wykorzystywaniu niezależnych, międzynarodowych gremiów do oceny pracy lokalnych placówek naukowych. Podzielę się swoimi doświadczeniami z udziału w takiej ocenie w Hiszpanii.



January Weiner:
– ...niezależne,
międzynarodowe gremia
dla oceny lokalnych
placówek naukowych.

fol. Marian Nowy

Oceniano dwa instytuty badawcze o podobnej specjalności ekologicznej. Jeden należał wyłącznie do Consejo Superior de Investigaciones Cientificas (CSIC – hiszpańska organizacja instytutów badawczych, którą można porównać do francuskiego CNRS, lub PAN bez korporacji), drugi – był wspólnym instytutem CSIC i jednego z dużych hiszpańskich uniwersytetów. Organizatorzy (władze CSIC) zaprosili pięciu ekspertów z różnych krajów Europy; żaden nie był Hiszpanem, ani nawet nie pochodził z krajów ościennych (przeważali Skandynawowie, był Flamand i Polak), żaden nie współpracował z ocenianymi instytutami, a te nie miały żadnego wpływu na wybór ekspertów. Zaproszeni eksperci wcześniej otrzymali obszerny materiał przygotowany według tego samego schematu przez oba oceniane instytuty, które musiały przedstawić nie tylko swoje mocne, ale i słabe strony. Oceniający dostali odpowiednie wskazówki i formularz oceny, w czterech aspektach:

1. **Mision, vision strategy.** Czy jednostki mają jasną wizję celów działania i strategii ich osiągania? Czy bieżące i planowane zadania są odpowiednie i zgodne z tą strategią? Czy realizowane badania są obiecujące na tle współczesnych tendencji w nauce światowej? Czy mają wystarczające kompetencje i możliwości? Czy stać je na podejmowanie nowych zadań? Czy mają świadomość bieżących potrzeb i rynków R&D? Jak wypadają na tle innych, czołowych placówek tego samego rodzaju, w Europie i na świecie?

2. **Research dimensions.** Jak tematyka badań ma się do innych hiszpańskich i światowych instytucji – jakością, unikatowością, oryginalnością, społeczną użytecznością, innowacyjnością, akceptacją przez środowisko akademickie? Czy publikacje i ewentualne osiągnięcia technologiczne są adekwatne do wyników badań? Czy wystarczająca jest współpraca krajowa i międzynarodowa z innymi instytutami, uczelniami, przemysłem? Jakie są relacje między badaniami a rozwojem kadry? Ilu mają doktorantów, i jakich? Czy dbają o upowszechnienie wyników badań i w jaki sposób?

3. **Manpower, resources.** Jaki mają personel? Czy reprezentują odpowiedni zestaw specjalności? Czy są wystarczająco umiędzynarodowione – czysto hiszpański skład zespołu jest uważany za słabość? Czy dbają o procedury doskonałości naukowej? Czy wydajnie wykorzystują zasoby ludzkie i aparaturowe? Czy mają zapewnione odpowiednie finansowanie dla swoich celów strategicznych? Czy zachowany jest odpowiedni stosunek finansowania zewnętrznego do „statutowego” – zbyt niskie finansowanie statutowe lub ograniczenie finansowania do samych pensji jest uważane za naganne, ale oceniane instytuty CSIC zdobywały z zewnątrz, tj. w formie grantów, nie mniej niż połowę budżetów.

4. **Present and future organizations, perspectives.** Czy w planach instytutów nie są pomijane obszary, tematy, które prawdopodobnie będą się rozwijać w ciągu najbliższych 5-10 lat? Czy kontynuują tematy, które prawdopodobnie staną się przestarzałe w ciągu tego okresu? Jaka jest ogólna ocena strategicznych planów instytutu i planowanej współpracy grup w instytucie i poza nim? Czy obecna struktura instytutu jest właściwa? Co trzeba zmienić? Czy plany instytutu pasują do „Misji i wizji CSIC”? – jako że CSIC ma zadeklarowaną misję i perspektywę.

W każdej kategorii należało wystawić ocenę w skali od 1 do 5 i werbalnie ją uzasadnić, ustosunkowując się do wszystkich pytań. Materiały zawierały oczywiście listę pracowników, listę publikacji, dane o budżecie (można analizować nie tylko „wydajność” w stosunku do liczby pracowników, ale też do ilości wydanych pieniędzy). Oceniający mieli dość czasu, aby sięgnąć do baz danych i sprawdzić jakość i zasięg publikacji (później okazało się, że wszyscy członkowie panelu zrobili to dość podobnie, posługując się indeksami cytowań i impaktu czasopism).

Panel spotkał się w Hiszpanii, na neutralnym gruncie innego instytutu CSIC (*notabene* zlokalizowanego na kampusie jednego z uniwersytetów), gdzie spędził dwa pracowite dni: w pierwszym uczestnicy panelu spotkali się z dyrektorami i przedstawicielami pracowników instytutów. Spotkanie zaczynało się od przygotowanej przez dyrektora prezentacji, a potem następowało coś w rodzaju przesłuchania, podczas którego można było wyjaśnić wszystkie ewentualne wątpliwości, jakie mogły się pojawić przy czytaniu materiałów. Rozmawiając z przedstawicielami pracowników, dyrektora wypraszano. W drugim dniu pięcioosobowy panel w drodze dyskusji, na podstawie wcześniej przygotowanych materiałów, uzupełnionych o notatki z prezentacji, uzgodnił oceny we wszystkich aspektach i ujedynolicił komentarze. Wypełnione formularze przekazano następnie władzom CSIC. Rozwój instytutów, ich dalsze finansowanie („statutowe”) oraz inwestycje zależą od tej oceny.

W przesłuchaniach i końcowych obradach uczestniczyli wyłącznie cudzoziemscy członkowie panelu, Hiszpanie zapewniali tylko pomoc organizacyjną. Członkowie panelu otrzymali wynagrodzenie oraz zwrot kosztów podróży (koszty pobytu pokryli gospodarze). Biorąc pod uwagę wysokość budżetów placówek naukowych, koszty tej procedury nie są wysokie, a pracochłonność nie większa, niż w przypadku naszej oceny parametrycznej. Ocena jest mniej sformalizowana, ale zasadnicze kryteria dość podobne.

JANUARY WEINER

Zajęcie dla entuzjastów

Wiktor Niedzicki:
– Uważam za bezcenne to,
że popularyzacja może wzbogacić życie intelektualne.

fot. z archiwum Autora

*Człowiek jest ciekawy świata. Na ogół.
Człowiek jest leniwy. Prawie każdy.*

Te dwa stwierdzenia mogą dać prostą odpowiedź na pytanie o popularyzację nauki.

Gdyby nie ciekawość i głód, nasz praprzodek nie wysunąłby nosa poza dolinę, w której przyszedł na świat. Wysunął i pozostał na miejscu (może bardziej leniwy?) przekazał to, co zobaczył. I tak został pierwszym popularyzatorem wiedzy. Chyba dobrym, skoro zachęcił swoich pobratymców do wyruszenia w trudną drogę. Musiał wykorzystać swój entuzjazm, a może też pokazał korzyści. Mógł zaprezentować znalezione owoce lub kamienie, wydać z siebie odgłosy napotkanych zwierząt. To odniosło skutek.

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem tekst prof. Magdaleny Fikus na temat popularyzacji nauki (PAUza 12).

Nauka staje się coraz bardziej wyspecjalizowaną ludzką działalnością. Współczesny fizyk często już nie rozumie drugiego fizyka, biolog – biologa – napisała Pani Profesor. To prawda, ale czy brak wzajemnego zrozumienia może być głównym uzasadnieniem uprawiania popularyzacji nauki? Oczywiście, kontakty pomiędzy uczonymi różnych specjalności mogą prowadzić do zaskakująco płodnych przemyśleń. Moim jednak zdaniem jest na to miejsce na konferencjach naukowych lub spotkaniach dla zainteresowanych laików.

Ludzie są leniwi. Tak się składa, że w większości krajów tylko niewielki procent populacji jest aktywny intelektualnie. To mniejszość czyta gazety lub książki. A przecież naukowcy pracują nie tylko dla własnej satysfakcji poznania świata. Publikacje to próba przekazania swoich osiągnięć innym. Odkrycie, które nie zostało opowszechnione, ginie bez śladu. Tak było już niejednokrotnie, tak zdarza się również dziś. Właśnie dlatego powinniśmy się starać znaleźć sposób trafienia do tych „leniwych”, nakłonić ich do wejścia w fascynujący świat wiedzy. Jak? – Przez dzielenie się entuzjazmem.

Badania są finansowane w pieniądzy pochodzących z naszych podatków. Jesteśmy coś winni podatnikom. Nie tylko wyjaśnienie, na co zostały przeznaczone te środki. Także satysfakcję, że te drobne sumy przyczyniły się do wyjaśnienia ważnych problemów lub do opracowania czegoś, co będzie nam służyło lata. I nie zawsze musi to dotyczyć wyjaśniania problemów globalnych. Świat zmienia się w sprawach codziennych, niemal trywialnych. To także wynik pracy naukowców. Któż to zauważa? Warto to pokazać.

Pani Profesor pisze o popularyzacji: *Potrzebna jest dzieciom, nawet w wieku przedszkolnym.* Wydaje mi się, że nie *nawet*, a *zwłaszcza* w wieku przedszkolnym potrzebna jest popularyzacja wiedzy. Tyle, że nie każdy to potrafi. Tu nie chodzi tylko o dobór odpowiednich słów, czy odwołanie się do skromnych jeszcze doświadczeń dziecka. To przekazanie emocji, wykrzesanie z siebie samego dziecięcej ciekawości świata nie jest proste.

Wielu z nas już dawno przestało się dziwić. Czasem wydaje nam się, że przecież nie wypada, że zdobyta wiedza procentuje dystansem nawet do nowości naukowych. Zapominamy, że zdobywanie wiedzy przez dziecko łączy się właśnie ze zdziwieniem, a czasem z zachwytem. Coś udało się zobaczyć! Świat stał odrobinę bardziej zrozumiały! Można żałować, że z wiekiem zatracamy ten entuzjazm. Ci, którzy potrafią pokazać niekończącą się radość z odkrywania niezwykłości świata, mogą liczyć na sukces. Jest nim pamięć dzieci i rozbudzone zainteresowanie nauką. Pamiętam sprzed wielu lat pokazy dra Witolda Lubbe oglądane na ekranie czarno-białego telewizora.



Były skromne, ale dla mnie stały się niezapomniane. To był jeden z impulsów, który zmienił moje życie.

Wśród powodów, dla których warto popularyzować naukę Pani Profesor pominęła jeden, być może najważniejszy. Niejednokrotnie spotkałem młodych naukowców, którzy opowiadali, że kierunek studiów wybrali pod wpływem telewizyjnego programu „Laboratorium”. Tematy tak ich zafascynowały, że zrobili lub kończą doktoraty w tych dziedzinach. Popularyzacja nauki może zatem zmienić życie ludzi. I nie chodzi tylko o wybór studiów. Dla niektórych takie programy mogą być impulsem do podjęcia nauki, do stania się innym, lepszym człowiekiem. Uważam za bezcenne to, że popularyzacja może wzbogacić życie intelektualne.

Pani Profesor pyta: *Czy warto ludzi zachęcać do studiowania i pracy w nauce, skoro nie stworzymy niczego o globalnym wymiarze?* Sądzę, że warto. Być może nasze pokolenie nie dokonało przełomu w nauce, ani w technice. Może jednak zasialiśmy ziarno, które da zupełnie nowe owoce.

Problem w tym, jak dotrzeć do odbiorców. Niejednokrotnie słyszę narzekania, że tabloidy i telewizja nie chcą prezentować mądrych dyskusji uczonych, a wolą głupie plotki, czy rozrywkę. W ogromnej części jest to prawda. Tylko, ilu odbiorców poszukuje owych mądrych dyskusji?

Telewizja musi trafić do setek tysięcy, a najlepiej do milionów widzów. Stąd próba poszukiwania widowiska o nauce, które przyciągnęłoby tłumy. Nie jest to proste, o czym świadczą bardziej i mniej udane próby. Wymaga to dużych nakładów i znalezienia odpowiednich ludzi. Przede wszystkim wymaga jednak od popularyzatorów entuzjazmu, którym potrafiliby się podzielić z licznymi odbiorcami. Niezależnie od wieku i wykształcenia. Od dzieci do doświadczonych profesorów.

Z upływem lat, wiele osób zachowuje młodzieńczą radość z poznawania świata. Ludzie starsi, po zakończeniu pracy zawodowej mają wreszcie czas, by realizować swoje marzenia. Czytanie i zdobywanie nowych umiejętności na ogół nie pociągają za sobą dużych kosztów. Poznanie możliwości, jakie stwarzają współczesna technika i nowe technologie, to możliwość bardziej pełnego życia. To także lepsze rozumienie zjawisk politycznych i gospodarczych, uodpornienie na propagandę, jaką karmią nas politycy. Nie potrzeba tu wielkich nakładów i wyrafinowanych środków. Popularyzując zdobyte nauki i techniki możemy zmienić życie wielu ludzi. Moim zdaniem warto.

WIKTOR NIEDZICKI

zaPAU

Sługa dwóch panów

Temperament poety i lekarza nie są kompatybilne. Poezja – czarodziejka oddala nas od racjonalnej myśli. Współczesna medycyna stara się zbliżyć do niej. Zmierzają zatem w przeciwnych kierunkach. I tak, w naukach przyrodniczych chcemy bezwarunkowo dotrzeć do jednej empirycznej odpowiedzi, w medycynie klinicznej – do jednej, scalającej objawy – diagnozy. Natomiast w utworze artystycznym niekoniecznie szukamy jednoznacznego wyniku. Zracjonalizowanie sztuki może być końcem zabawy, drastycznym zaburzeniem dzieła, pozbawieniem go czaru tajemnicy przez ustanowienie faktów i przyczyn.

Ekstremalna empatia zdaje się uniemożliwiać pocie bycie lekarzem. Choć bowiem wrażliwość jest dla lekarza cechą nieodzowną, to przecież musi on pozostawać przytomny i obiektywny – na ile to możliwe. Wcale nie ma zespolic się z chorym, stać z nim jednością. Winien ocenić jego chorobę z pewnej odległości – z bliska, co prawda i z sympatią – lecz jednak z dystansu.

Tymczasem John Keats, który dla poezji porzucił medycynę (po ukończeniu jej studiów) wyznał, iż potrafi się czuć złączonym z kulą bilardową – z „jej krągłością, gładkością potoczystością ruchu”. A Rainer Maria Rilke wspominał smutek, jaki go opanował, na myśl o kostce mydła, która mogła poczuć się samotna, pozostawiona przez niego w pokoju hotelowym.

Antoni Czechow doświadczył obu profesji. Podczas epidemii cholery, pracując samotnie jako lekarz okręgowy, zajmował się chorymi w dwudziestu pięciu wsiach. Przez wiele lat leczył wieśniaków z okolic Moskwy. Siostra jego, która pomagała mu wówczas w pracy jako wykwalifikowana pielęgniarka, wspominała, iż w gabinecie domowym przyjmował rocznie ponad tysiąc chłopów i nie dość, że nie pobierał od nich honorariów, to jeszcze zaopatrywał ich w leki. Pierwsze opowiadania pisał z myślą, by pomóc rodzinie, znajdującej się w trudnej sytuacji materialnej. Humoreski te podpisywał różnymi pseudonimami, rezerwując prawdziwe nazwisko dla artykułów na fachowe tematy medyczne. Zyskał uznanie czytelników, zaliczono go do grona czołowych pisarzy i wtedy porzucił zawód lekarza, by oddać się bez reszty pracy literackiej. W późniejszym okresie życia opowiadał z rozbawieniem, iż czuł się pewniej i bardziej spełniony, mając dwa zawody a nie jeden. *Medycyna jest moją prawną żoną, literatura – kochanką. Kiedy nuży mnie jedna, spędzam noc z drugą. Choć to nieco bezładne współzycie, to wszak nie nudne i – co ważne – nikt nie traci na mojej niewierności.* Dyskretnym, delikatnym humorem Czechow potrafił przeniknąć nie tylko świat Rosji, lecz i swoje życie.

ANDRZEJ SZCZEKLIK

Co góry mogą dać fizykowi

Teren, który ukazuje się przed moimi oczami – to przede wszystkim świat Dolomitów, i wydaje mi się, że był on znacznie piękniejszy niż dla dzisiejszego turysty. Wszak był daleko pierwotniejszy i dawał okazję do prawdziwych wypraw odkrywczych, i jeżeli próbowaliśmy nowych dróg i nowych wejść, odczuwaliśmy nie tylko obiektywną wspaniałość gór, lecz i subiektywny urok działalności odkrywczej. [...]

Z tego, co dały mi góry, trzy rzeczy uważam za najcenniejsze:

1. przyzwyczajanie do podejmowania trudnych zadań,
2. radość z przezwyciężenia trudności,
3. zdolność do upiększenia codziennego życia przez najwznioślejszą poezję: poezję świata gór.

Marian Smoluchowski
– 1917, w liście do Akademickiej Sekcji [austriackiego] Klubu Alpejskiego w 25 rocznicę wstąpienia do tegoż.



Marian Smoluchowski (z lewej) z towarzyszem pod Rysami
fot. Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego

Roman Smoluchowski napisał po śmierci Ojca: *te trzy uwagi można, mutatis mutandis, przełożyć na stosunek Mariana Smoluchowskiego do nauki.*

por. także Kazimierz Grotowski, *Marian Smoluchowski – taternik i narciarz*,
<http://www.zwoje-scrolls.com/zwoje35/text19p.htm>

PAUza Akademicka - Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego. Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka. Redakcja: Marian Nowy - redaktor naczelny (marian.nowy@gmail.com), Andrzej Kobos - z-ca red. naczelnego (andrew.kobos@gmail.com), Agnieszka Chudecka - fotoskład, Jarosław Brzoskowski – konsultacja, Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny.

Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17, www.pauza.krakow.pl, pauza@pau.krakow.pl.
Oczekujemy na artykuły do 4 500 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.